



# MOTYL

---

w PIĄTEK dnia 11. Lipca 1828. roku.

---

## OKULARY (Powieść.).

Klementyna M. była od roku szczęśliwą towarzyszką Pana Dolńskiego oboje kochali się tym zwięźlejsz, że pobranie ich nie obeszło się bez trudności, rodzice Klementyny chcieli ją zrazu wydać za Pana Sędziwoia dawniej szlachty potomka, miłego bogatego i przykładnych obyczajów. Iakkolwiek w oczach całego świata wydawał się Sędziwoj wybornym obywatelem wielką miał przywarę w oczach Klementyny; miał lat czterdzieści: wiadomo że człowiek tego wieku zawsze bywa za starca uważany przez młode siedemnastoletnie dziewczę mogące go kochać iak ojca lecz rzadko iako małżonka.

Pani Dolńska z urodzenia dobra, łagodna, ujmująca, miała przy tych iednakże zaletach trochę ku złościwości podniety. Od dzieciństwa przyklaskiwano iej figlom, iej zręczności w przedrzeźnaniu cudzych niedostaków, odda-

wała się przeto uszczypliwości charakteru niepostrzegając bynajmniej że niekiedy odstręczała sobie serca tych co największe nieśli i jej ucin-  
kom pochwały.

Ile w towarzystwie może nam przypaść osoba przerywająca iednostajność rozmowy epigrammatyczném iakiem dziergnięciem (\*) tyle boimy się przypuszczać ją w zażyłość; lękamy się aby nie odkryła naszych niedoskonałości i aby zabawiwszy nas kosztem innych nie bawiła się wzajem kosztem naszym. Dowcip satyryczny ze wszystkich najwięcej błyszczący lubo najłatwiejszy do nabycia iest zawsze prawie towarzyszem pewnej oschłości dusznej wiodącej do samolubstwa, czyliżby miał przystać kobietom utworzonym aby kochać, znosić i przebaczać? Pobłażanie iest w nich drugą że tak powiem pięknością, trwalszą od pierwszój, co iedynie zapewnia im przyiaciół pod chwilę którój nie mogą już garnąć kochanków pod swe panowanie. Dolański pomimo swoje dla żony zamitowanie cierpiał w pewnym względzie nad rodzajem powodzenia który ją na świecie odznaczał, ale gdy się na iakie odważał upomnienia, odpowiedź zgrabna i trefna, z pięknych ustek wystrzelona, milczenie mu narzucała: często nawet Klementyna umiała go rozśmieszyć nad morałami które i jej prawil i w ówczas nagradzała sobie, oddając się z większym popędem niebezpiecznej swojej skłonności.

Gatunek prześladowania iaki Klementyna poniosła z powodu odprawionego Sędziwoia obu-

---

(\*) *Uklóciem, zaczepką, iglanym sztychem.*

dził w niej pewną odrazę od osób które przebywszy już wiek młody zdawały się jeszcze na miłość nie być obojętnymi, iglane przeto epigrammata bez odpoczynku na nie miotała.

Pan Dolański bardzo był przywiązany do dawnego woiaka Pana Latyńskiego który sześćdziesiąt prawie lat wieku liczący mawiał jeszcze z uniesieniem o miłości jaką chował dla Pani Latyńskiej której małżonkiem od lat trzydziestu pięciu zostawał. Klementyna czerpała w tej stałości nadzwyczajnej przedmiot ustawicznych wyszydzeń. Pewnego dnia gdy się zbyt daleko posunęła, Pani Latyńska mocno dotknięta oddała się, mówiąc do Dolańskiego; kochany Lesławie mój dom będzie zawsze twoim, ale twój nie będzie już moim. Dolański pierwszy raz rzeczywiście na Klementynę rozgniewany wyszedł w humorze z bawialnego pokoju. Tém wyjściem doięta nieco Pani Dolańska podwoiła szyderstwa na nowego Filemona i na nową Bocydę. Otaczające ją pochlebników koło dodawało odwagi ucinkom przez długie śmiechy i poklaskiwania; mąż za powrotem słusznie rozjątrzony tэм że jeszcze podobna nie ustała rozmowa, równie surową iak rozsądną w obec wszystkich powiedział żonie naukę i dokąd inąd na wieczor się udał. Goście pożegnali Klementynę a północ wybiła gdy Dolański powrócił. Klementyna rzekła mu tonem pół wesołym, pół markotnym. Jakże Mości Panie gniew twój trwa dotychczas. Bolesć iaką uczułem długo się z serca mego niezetrze. Obraziłaś WPani najdroższych moich przyjaciół, wygnałaś ich od siebie: jest to i mnie samego wyganiać — Zaczyna być doprawdy — Bardziej doprawdy niżeli WPani rozumiesz bo przychodzę Jój oświadczyć

że od téj chwili mój pokój dla niej zamknięty i że wzajemnie przerywać iéj nie będę. Wybornie, chyba żartujesz — Oh wiesz W Pani że nie iestem żartobliwy niemam darem dowcipu tak iak iéj subtelnego, iestem z prosta człowiek wierny sakramentowi małżeństwa, przyiaźni i dobrym obyczajom. Mam niedarowaną winę nielubienia satyry i obmowy, wyobrażenia moje są z przeszłego wieku, niewiele na co iéj się przydam, uczynię przeto słusznie, uwalniając się od natrętnego censora. — Doprawdy kochany Lesławie dostałeś chyba pomieszania wyrzekła Klementyna z uśmiechem na ustach a łzami w oczach — Nie nie iestem fixatem, głowa moja równie iak serce zupełném cieszy się zdrowiem, dla tego też nie mogę żyć z osobą która ma upodobanie w szyderstwie z tego cośmy najsolenniej poważać powinni. Iakże, to nieodzownie chcesz się ze mną rozłączyć? Najnieodzowniej — A więc iuż mię nie kochasz — Kocham cię jeszcze ale iuż nie masz moiego szacunku. — To za wiele, na tom nie zasłużyła bo wszystko razem skupiwszy cóżem za występki popełniła? — Pytasz mię? iakto czyż niewiesz Ta która szanowne osoby wystrycha na pośmiech, która poświęca przyiaciół męża swojego przyjemności zaprawienie ucinku nie będzie wkrótce szanować ani męża swojego ani siebie saméj. — Ten obraz przezaża to prawda! Lesławie kochany, Lesławie czyliżem tyle winna zawołała Klementyna ze łkaniem — Tak i bardzo winna mogłabyś wszakże uchybienie swoje naprawić odpowiedział Dolański rozbroiony płaczem żony. — Dobrze, cóż trzeba uczynić? — Przeprosić Panię Latyńską — Tak się poniżać! — Zdrożności nas poniżają a nie żal onych.

Ah słuszna, pojde iutro do twoich przyiaciół oskarżę się dobrowolnie przed nimi, może mi darują — Dobra, powolna Klementyno, taką cię widzieć lubię rzekł Lesław uścikając żonę. O gdybyś wiedziała iak iestes miła gdy ustępuiesz popędom duszy nieśłuchałabyś innego przewodnika. Zaklinam cię przydał upadając na kolana wyrzecz się tych poziomych dowcipu igraszek co więcej ci robią nieprzyiaciół aniżeli kłamliwych sprowadzają poklasków: spraw mi niewypowiedzianą słodycz widzenia żony moiej u wszystkich w zamiłowaniu, pamiętając na to że te za któremiś dotąd się upędzała o mało nas nierozwiodły. — Bądź spokojny niezapomnę tego nigdy. Pojące uniesienia pierwszego zeznania dwóm sercom pałającym skrytą miłością wymknione nie przechodzą uniesień zrodzonych pogodzeniem pierwszych téjże miłości z targów. Iaką rozkoszą napełnia nas w ówczas urok miłowania się ieszcze, iak się dziwimy żeśmy kiedyżkolwiek byli na zerwaniu; miłość własną której smutna władza przeważa najczęściej władzę wszystkich innych uczuć, iest całkiem zwyciężona. — Oskarżamy się szczerze z błędów naszych, owszem zwiększamy je: niechcemy za nas przedmiotu lubego rumienić a słowo przebaczenia wychodzi razem z ust winnych i niewinnych.

Klementyna i Lesław kielich szczęścia ludzkiego w tych kilku wypróznili godzinach, nigdy zarówno nie oceniali mocy czułego przywiązania. Używaj młoda paro nie przepęłniaj miary. Niech urok poiednania niezaślepiea was nad niebezpieczeństwem. Jeśli pierwsza kłótnia podwajać zda się płomienie miłości, druga zmniejsza

ie, trzecia gasi. Pycha nie ustępuje miłości iak ażeby z większą później walczyć siłą, a chwilowe pokonanie, czyni zwycięstwo iej pewniejszym i bardziej świetnem. Obawiajcie się radości zbyt żywych dusza ludzka jest za słabą aby się niemi zasilać, pamiętajcie że samo umiarkowanie w przyjemności sprawia tylko szczęście.

Klementyna dopełniła obietnicy bez długiego się passowania, Pani Latyńska pośpieszyła na iej przybycie a pierwszym słowem umiała usunąć delikatność uciążliwej rozmowy. Kobiety podeszłe, które zachowały spokojność sumienia i znalazły szczęście pod zastoną prawych związków, zajmują się szczerze młodemi kobietami a dalekie zazdroszczenia im piękności i powodzeń, lubią ie widzieć otoczone hołdami iakie im samym niegdyś oddawano, oświecaią ich niedoświadczenie, ekuzują płochość a w błędach nawet nie widzą iak nieobaczność, ponieważ przedewszystkiem miłują cnotę i lubią widzieć ią udziałem płci swojej. Ta zazdrość i surowość u kobiet co już przeżyły porę podobania się, wykrywa że i one w wielkie popadały błędy, albo że doświadczały wielkich nieszczęść.

Zadowolniona dosyć uczynieniem Klementyny Pani Latyńska okrywała ich względami, uprzedzeniami chęci, przystając oraz na poświęcenie iej tego dnia. Przeiechano do Pana Dolańskiego na obiad szczerą i uczciwą ożywioną wesołością a on widząc obchodzenie się ujmujące Klementyny z iej gośćmi zdawał się dziękować za nie spojrzaniem i mową.

Pani Latyńska wszelkie chwytala sposobności podania na uwagę wdzięków Klementyny która postrzegając ile ią te pochwały w oczach

małżonka upiękniały zaczynała czuć w sercu synowskie prawie ku téj staruszce przywiązanie. Drzwi były dla wszystkich dnia tego zawarte i północ uderzyła nim o żegnaniu się pomyślano, tyle to urok zażyłej i ufnéj rozmowy czas nam pokraca.

Ty co chcesz prawdziwem cieszyć się szczęściem nie szukaj go na łonie błyskotnego świata gdzie rozkosze okupywane są zgryzotą, kochaj miłość cnotliwą i nieprzypuszczaj do twoiéj z małżonkiem spółeczności, iedno podobne ci charaktery.

Miesiąc był upłynął a najmniejsza niepogoda nieprzerwała pasma dni pięknych młodego małżeństwa, Klementyna zdawała się nie mieć oddzielnéj od Lesława duszy, admiirowano ją mniej ale kochano więcej była szczęśliwą i spokojną, ale ten tak słodki udział długoż iéj będzie dostatecznym.

Nadchodziła wiosna. Dolański chcąc odwiedzić maiętność pod Sandomierzem zapisaną mu od dziada, zapytał żonę czyliby nieżyczyła pewnego czasu na wsi przepędzić, czyliby oraz niezezwoiła na zaproszenie tam Państwa Latyńskich. Ten projekt przypadł Klementynie która częste słyszała pochwały o pięknych w Sandomierskim kraioobrazach. Z romansów nadto i poetów wiedziała że moc miłości w Siołach najwięcej góruie, przyspieszała zatem chwilę wyjazdu.

W czasie podróży była przedziwnéj wesołości obrazy ruchome na których wzrok iéj spoczywał, małe wypadki podróżne, hałas karczem, spotkania osobliwszych figur których mowę

i zgrabność do woli wydwarzać mogła, wszystkie te sceny podobały się i jej wyobraźni.

Za przyjazdem jej do maiętności, iednej z najpiękniejszych świata ustroniów, na większą natrafiono uroczystość; Lesław który ją tajemnie urządził niezaniebtał nic do upiększenia wieczoru. Zbliżając się do wioski ujrzała Klementyna gromady pasterzów i pasterek ubranych świątecznie i rzucających jej kwiaty pod nogi aż do pałacu, przy odgłosie piszczałek, dud i bębena. Jedne gromady krzyczały niech żyje Klementyna, następowały inne ze śpiewem i tańcem a rozrzewniona Dolańska sądziła się w krainach szczęśliwej Arkadji i kilkakroć wykrzyknęła niech żyje wieś, niech żyje miłość!

Do kilkudziesiąt stołów, każdy o czterech nakryciach, rozstawiono pod rozłożystemi dębami, drzewa były kształnie oświecone i stawały cyfry małżonków, przewyborna kolacja zakończyła dnia tego przyjemności.

Wśród szczerzej kmięciów uciechy, Klementyna i Lesław poglądali na się, z upoieniem, odkrywali w sobie nieznanne ieszcze przymioty i rozumieli oboje że od tego dnia dopiero kochać się zaczęli. Państwo Latyńscy nie mniejsze czuli wzruszenie. Obraz szczęścia tej dobrej pary obudzał w nich tysiąc rajskich przypomnień i wracając przez chwilę, najstodszem omamieniem, do świetnych swojej młodości czasów, unosili się czystemi płomieniami miłości która lubo mniej żywa z rozkoszą im iednak przypominała że dusze nie starzeją.

Dnia następnego uczynił Lesław z Klementyną objażdżkę przestronnych włości: tam ją

spotykały błogosławieństwa wszystkich przez męża wspartych ubogich zagrodników. Dzięki dobroci wspaniałomyślnego pana starzy i sieroty nie byli opuszczeni, Klementyna przekonana że dobroczynność jest cnotą najużyteczniejszą i najwięcej rodzącą przyjemności, założyła sobie stać się godną męża swojego współzawodniczką.

Czas płynął dla tych przyjaciół z prędkością nadzwyczajną, rybołówstwo, polowanie, spacery, zajmowały poranki; wieczorem gdy damy trudniły się robotkami, PP. Dolański i Latyński czytali głośno arcy-dzieła naszych pisarzy zastanawiając się ilekroć w czytaniu trafiało się podchlebne do nich przystosowanie. Od półtora prawie miesiąca obie pary używały doskonałego szczęścia, gdy Eleonora Pułkownikowa Modrzewiowska i brat i jej Kapitan Bojanowski kupiwszy posiadłość o pół mili od włości Dolański przybyli do nowego mieszkania. Półkownikowa знаła Klementynę; pierwszém i jej było staraniem odwiedzić Panią Dolańską. Lesław przyjął ją dosyć oziębło, gdyż mieniąc się niewiastą *à la mode* patrzyła z pogardą na wszystko co dawnym tchnęło obyczajem. Chłubiła się z nieulegania przesądom, z niewierzenia niczemu itp. Tak szkodliwe zasady przejęła od brata dwoma laty od niej starszego a rozgłaszanie tych zasad oprócz pochwał, kilku przewrotnych, ściągało i jej wzgardę powszechną.

Eleonora 25. lat mająca, wdowa zaś od lat trzech, wielki wstręt do małżeństwa oświadczała i lubiła szydzić z tych którzy znajdowali szczęście w związku tak poziomym. Dolański radby oddalić Półkownikową ale oziębło i jej przyjęcie było iedną z pobudek tej kobiecie do

przyłgnięcia w tym domu i zamącenia wewnętrznej onego spokojności.

Łatwo zgadnąć że charakter Eleonory nie pozwalał i jej oceniać spokojnych sielskich uciech, dla tego też przybyła na wieś ponieważ dobry ton z miasta ją rugował ale towarzystwo za nią nadzieżdżające huk miasta do wiejskiej ciszy sprowadziło. Proszona Klementyna o powiększenie liczby gości, odmówiła i jej mogąc tak dobrze ze swoimi przestawać.

Nie zraziło to Półkownikowój: nalegania i boiaźń uchybieniu grzeczności przemogły na Klementynie że przystała na przepędzenie u Półkownikowój wieczoru którego wydawała ucztę dla wszystkich znamienitszych sąsiadów okolicy. Pani Łatyńska była podówczas chora, mąż i jej i Pan Dolański zostawali przy nię.

Jak tylko Klementyna weszła na pokoje Półkownikowa wybiegła przeciw nię i zawołała, przecież tu iesteś, lękałam się abys mię nie zawiodła będąc tak dziką; ale gdzie iest Pan Dolański i nierozłączna para? Klementyna zarumieniła się — Pani Łatyńska słaba a ci Pano wie niechcieli i jej samęj zostawić — Co za troskliwość niechaj bywają zdrowi, my ciebie wyglądaliśmy wszystkie życzenia nasze dopełnione.

Poufali domowi mieli hasło zajmowania się przez cały wieczór Panią Dolańską ten chwalił i jej piękność, tamten wdzięk, trzeci świeżość itd. przy wieczerzy śpiewano zwrotki do nię zastosowane, zdawała się być bohaterką balu ale co i jej największą sprawiło przyjemność to pochwały półgębkiem do Półkownikowój przemawiane. Przecudna, urocza! Te pochwały

które się szczeremi wydawały, głąskały zwolna pychę Klementyny, nie zważała iż do nich przydawano zdradne wyrazy. „Jaka szkoda że tak zdziczała, trzeba ją uleczyć od wady która świat pozbawia iego najpiękniejszej ozdoby.

Opowiedziała mężowi z szczegółami przyjemności iakich kosztowała i w swoim ukontentowaniu zapomniła pytać o zdrowie Pani Latyńskiej — Dolański westchnął i rzekł. Nasza przyjaciółka miała się bardzo niedobrze — Dla Boga pójdźmy do niej rzekła Klementyna. Prosiła by ci niepowiadać o iej słabości z boiaźni oderwania cię myślom przyjemnym. — Dobra Latyńska, muszę ją odwiedzić będę przy niéy czuwać téj nocy, ieżeli tak chora. Dolański przycisnął żonę do serca i zawołał. Kochana Klementyno nieporzucaj nas nigdy: przy nas, tak przy nas tylko będziesz istotnie szczęśliwą. Pani Dolańska zarumieniła się i pośpieszyła do pokoju Pani Latyńskiej, znalazła ją spokojnym sném zmorzoną. Wolna od niespokojności która ją wprzody ogarnęła, położyła się Klementyna rozmyślając o wyrazach co się wymknęły mężowi; upatrywała w nich więcéj zazdrości niżeli przyiaźni. Strzeż się Klementyno, ieden wieczór na świecie przepędzony inż cię powo-  
duie do krzywego tłómaczenia delikatnych męża uczuciów.

(Dokończenie nastąpi.)

20 17

## ANAKREONTYK.

Hej użyjmy żywota  
Wszak żyjem tylko raz!  
Niechaj ta czara złota  
Nie próżno łudzi nas;  
Hejże do niej wesoło  
Niechaj obiega w około,  
Chwytaj i do dna chyl  
Zwiastunkę błogich chwil.  
Po co tu obce mowy,  
Polski piemy miód,  
Lepszy śpiew narodowy  
Od greckich, rzymskich Od.  
W xiąg greckich, rzymskich steki  
Władzęś nie żebyś gnił  
Byś się bawił iak Greki  
A iak Rzymianin żył  
Kto metal kwasi, pali,  
Skwasi metal i czas,  
My ze złotych metali  
Bacha ciągnijmy kwas.  
Ten się wśród mędrców liczy  
Zna Chemią, ma gust,  
Kto pierwiastek słodczy  
Z lubyh wyciągnął ust!  
Oto siedzą prawnicy,  
I dla nich puhar staw,  
Dziś potrzeba prawicy,  
A iutro xięgi praw.  
Wymowa wznieść nie zdoła  
Dziś na wielkości szczyt,  
Gdzie przyiaźń miłość woła  
Tam bracie cyt, tam cyt.  
Cyrkla wagi i miary,  
Do martwych użyj brył;

Mierz siły na zamiary  
Nie zamiar podług sił;  
Tam gdzie się serca palą  
Cyrklem uniesień duch,  
Dobro powszechne skalą,  
Jedność większa od dwóch.  
Hej użyjmy żywota,  
Wszak żyjem tylko raz,  
Tu stoi czara złota,  
A wnet przeminie czas,  
Krew stygnie, włos się bieli,  
W wieczności wpadniemy toń,  
To oko zamknie Feli  
A to przyiaźni dłoń.

*filosofia*  

---

**M I Ł O Ś C**  
Komedia w 5ciu Aktach.

Kiedy się miłość zaczyna  
Jest to komedia prawdziwa  
Ma autorem kupidyna.  
Kochanka młoda i tkliwa  
Zapewnia się w akcie pierwszym  
O przywiązaniu najszczerzszym.  
W drugim już kochanków dwoie,  
Przez przyjaźniejszą zażyłość  
Poznawszy wzajemność swoją:  
Dozgonną przysięgną miłość;  
W trzecim uściskać się mogą:  
Panna z skromnością i trwogą  
Opiera się kochankowi  
I to akt czwarty stanowi.  
Lecz kto mocno czego pragnie,  
Wcześniej później wykołata  
Panna uczuciom się nagnie  
Panią zostać mniej się wzdragnie  
Babka ciotka wuj wyswata.

## WARSZAWA.

Tkanka zwana Batiste Barrège ntrzymuie się w szacunku wszystkich zdrowo myślących Warszawianek.

Postrzegać się daia Parapoliki z białego flo-ransu albo grodenaplu ze sztychowanemi na ka-żdym klinie przedmiotami których pamiątka pod iasnym słońcem iaśnieć powinna; często iednak-że gaie, drzewa i strumyki zastępuia miejsce tych pomników sławy i w ówczas entuzjazm do niej ulega wygodzie, ileż to bowiem cienia i chłodu za drzewem gaiem i strumykiem!

Lubo moda wachlarzów poszła w zapomnie-nie lubo elegantki nasze lękałyby się tracić sta-roświeczyzną przysposobiając gusta XVIIIgo wieku iedna z nich śmielszej natury dała w ogrodzie Saskim przykład prawdziwie filozofi-cznej obojętności. Prosto z Pekinu pochodzący wachlarz ochładzał rumieńce téj młodej cento-folji.

*Co mi po tytule gdy pusto w szkatule.* Od dawna byłem wielbicielem tego przysłowia, dnia iednakże 10. Lipca 1828 Roku (wczora) chwilę przed burzą która wszystkich mieszkań-ców stolicy miłemu spoczynkowi oderwała, byłem świadkiem następującego zdarzenia. Iuż ożywne krople dobroczynnego deszczu zaczyna-ły spiekle bruki Warszawy odwilżać niepoma-łu gdy pewna dama idąca z lokajem przez obszerny plac Saski, łowi flegmatycznie po-stępującego z deszczosłonek iegoomości wzywa-jąc go uprzejmie do pożyczenia iej tego uchro-ny narzędzia — Pani widzi że ia go nie niosę od parady. Ale kiedy ia iestem Xiężna N. A to ca-łem sercem JO. Pani.

Warszawianie, Polacy, mieszkańcy kuli ziemskiej każdy z was ma swój wielkości ideał któremu nieraz całopalone pokłada ofiary. Dyogenesów liczymy arcy mało a tem mniej ieszcze kiedy słońce nie przyświeca i gdy nie mamy przedkim filozoficznej na światową mamonę obojętności popisywać.

---

## KRONIKA WYPADKÓW

*z miesiąca Czerwca. (Ciąg dalszy.)*

Przy Wrocławiu spalił się na trakcie wóz wełny, którego osi nie nasmarowano. — W Neapolu słyszano na kontrabasie koncert przez chłopczynę, który dostawał nót, bieгаяc po schodkach. — Wóz tryumfalny użyty przy wieździe króla Hiszpańskiego do Saragossy, przez wyłom w murze z warsztatu wytoczony. — W Londynie potrzebują co dzień 116 milionów kwart wody. Kwartę grochu zielonego przedawano tam po 130 złp. — Francja ma 750 drukarni, 1,500 prass, 500 pism perjodycznych na 32 miliony ludności. — Prussy mają 300 pism na 13 milionów. — Ryszard Lander sługa kapitała Klapperton nadaremnie kilkakroć truty przez Afrykanów, ocala papiery swego pana i sam zwiedza okolice Husso, Niffy i Hio dotychczas Europejczykom nieznanie. — Professor Szule w Stambule wygrzebuie dzieła Jbn-Khalduna w 7 tomach in folio. Dzieła Ibnasakira o Damaszku i Aleppo w 11 tomach in folio, zawierające do 60 milionów liter, liczą się do najobfitszych prac życia ludzkiego. — Kupiec w Rio Janeiro wydaie swe trzy córki iednego dnia w małżeństwo; iedna udała się za mężem do Kantonu, druga do Przylądka dobrej na-

dziei, trzecia do Londynu. — Wystawa pło-  
dów, przemysłu i sztuk pięknych w Warsza-  
wie. — Pałac Raczyńskich przeznaczony na  
Bióro Kommissji Sprawiedliwości. — Xiegar-  
nia założona w Lublinie. — Kantor Xiąg we  
Włocławku. — Nowa Xiegarnia PP. Hugnes  
i Kermen w Warszawie. — Kantor Drukarni  
Gałęzowskiego. — Teatr murowany w Suwał-  
kach. — Pierwszy exemplarz dziennika mój  
przybył do Warszawy z Paryża roku 1796. —  
Artyści przejeżdżający przez Warszawę: Pani  
R. Blandów śpiewaczka, PP. Zimmermann,  
Tyrolczykowie i t. d.

---

S Z A R A D A.

Nad pierwszym Polak walcząc stanął w mężnych rzędzie,  
Dwie drugie zowią skarbem, i to nie daremnie.  
Bez czwartego się żadna sprzeczką nie obędzie  
Wszystko zaś gdy odgadniesz. — Racz przyjąć odemnie.

---

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Pią-  
tek w Numerach arkuszowych z ryciną kolo-  
rowaną przy każdym Numerze; dwanaście Nu-  
merów stanowi kwartalny komplet. Prenume-  
rata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewódz-  
twach złp. 12. — W Stolicy prenumerować  
można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanow-  
skiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie  
Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornęj  
Ulica Wierzbowa; u Kelichena ulica Długa;  
w Magazynie E. Hudszone i Zanders ulica Dłu-  
ga. — Exemplarze pojedyncze nie sprzedają się.  
Prenumerata przyjmuje się do końca Lipca.

*Objaśnienie Ryciny Nro 25. Kapeluszyk ryżowy ozdobiony  
wrzosem, suknia muślinowa, wstążki u kapelusza są zielone i ró-  
żowe, buciki z dymy popielatej pasek ze wstążki obu kolorami bar-  
wiony.*

---